

Howard Phillips Lovecraft  
***Słodka Ermengarde,***  
***albo: Serce wiejskiej dziewczyny,***  
***napisał: Percy Simple***

Przełożył: Mateusz Kopacz

**Rozdział I**  
**Prosta dziewczyna ze wsi**

Ermengarde Stubbs była śliczną blondynką, córką Hirama Stubbsa, ubogiego, choć poczciwego farmera-bimbrownika z Hogton w stanie Vermont. Początkowo miała dwa imiona: Ethyl Ermengarde, ojciec jednak przekonał ją, by porzuciła pierwszy człon, jako że po wejściu w życie osiemnastej poprawki<sup>1</sup> strasznie go suszyło za każdym razem, gdy go słyszał to imię – przywodziło na myśl alkohol etylowy, C<sub>2</sub>H<sub>5</sub>OH. Jego własne produkty opierały się głównie na spirytusie drzewnym – metanolu, jak kto woli, CH<sub>3</sub>OH. Ermengarde przyznawała się do szesnastu wiosen, natomiast wszelkie pomówienia, jakoby miała lat trzydzieści, uważała za kłamliwe. Miała duże, ciemne oczy, wydatny, rzymski nos, jasne włosy, które ciemniały u nasady tylko wtedy, gdy w lokalnej drogerii brakło towaru i piękną, niekosztowną cerę. Mierzyła około 5 stóp i 5,3333(...) cali wzrostu, ważyła 115,47 funtów na wadze jej ojca (gdy z niej zesła również tyle) i była uważana za najpiękniejszą przez wszystkich absztyfikantów ze wsi, którzy zachwycali się farmą jej ojca i kochali jej płynne plony.

Ręki Ermengarde pożądało dwóch wiernych wielbicieli. Ziemianin Hardman, wierzyciel hipoteczny starego domu Stubbsów, bardzo bogaty i podstarzały. Był ciemnowłosy i okrutnie przystojny, zawsze jeździł konno i wymachiwał szpicrutą. Długo pragnął promiennej Ermengarde, obecnie zaś jego zapal przerodził się w istną gorączkę, bowiem poznał sekret znany tylko jemu – na skromnych włościach farmera Stubbsa odkrył bogatą żyłę ZŁOTA!! „Ha!”, powiedział. „Zdobędę dziewczynę zanim jej rodzice dowiedzą się o niespodziewanym bogactwie i dołączę do majątku jeszcze większą fortunę!” I tak jak do tej pory zjawiał się tylko raz w tygodniu, tak teraz zaczął odwiedzać gospodarstwo Stubbsów dwa razy częściej.

Niestety dla niecnych zamiarów lajdaka, ziemianin Hardman nie był jedyną osobą starającą się o rękę piękności. Niedaleko wsi mieszkał inny przystojniak, Jack Manly, którego kręcone, płowe włosy zdobyły serce słodkiej Ermengarde już kiedy jako dzieci chodzili do wiejskiej szkoły. Jack długo nie potrafił przełamać nieśmiałości i ujawnić uczucia, lecz pewnego dnia, gdy spacerował z Ermengarde cieniastą aleją przy starym młynie, zebrał się na odwagę i wyznał wszystko, co chował w sercu.

– O światłości mego życia – rzekł – na mej duszy spoczywa tak wielki ciężar, że muszę mówić! Ermengarde, mój ideale [zupełnie jakby powiedział „idejale”!], życie bez ciebie jest puste. Miłości mej duszy, spójrz jak błagalnie klęczę przed tobą w pyle. Ermengarde, och, Ermengarde, wznies mnie do nieba radości i powiedz, że kiedyś będziesz moja! To prawda, jestem ubogi, ale czyż młodość i siła nie są w stanie wywalczyć drogi do sławy? Zrobię to tylko dla ciebie, droga Ethyl... ach, wybacz, Ermengarde, ma jedyna, mój największy skarbie – tu przerwał, by wytrzeć oczy i czoło, zaś piękność odpowiedziała:

– Jack, mój aniele... w końcu... to znaczy, to tak niespodziewane i niesłychane! Nigdy mi się nie śniło, że żywisz uczucie miłości do kogoś o tak lichy pozycji, jak dziecko farmera Stubbsa, bo – trzeba przyznać – wciąż jestem dzieckiem! Masz tak szlachetną naturę, że obawiałam się – to

---

<sup>1</sup> Osiemnasta poprawka do konstytucji USA wprowadzała w 1919 roku całkowitą prohibicję (przyp. tłum.).

znaczy myślałam – że nie dostrzeżesz mojego prostego wdzięku i zaczniesz szukać szczęścia w wielkim mieście, że poślubisz jedną z tych urodziwych panienek z żurnalów.

...Ale, Jack, jeśli to mnie wielbisz, zrezygnujmy z niepotrzebnych słów. Jack, kochany, moje serce zawsze miało słabość do twych męskich<sup>2</sup> wdzięków. Czuję do ciebie miłość, uważaj mnie za swoją, a pierścionek kup w sklepie metalowym u Perkinsa, gdzie w oknie mają takie ładne imitacje diamentów.

- Ermengarde, ma miłości!
- Jack, najdroższy!
- Ma ukochana!
- Mój jedyny!
- Mój Boże!

*Kurtyna.*

## Rozdział II

### Łobuz nie dawał za wygraną

Owe tklive słowa, choć uświęcone zapalem zakochanych, nie umknęły niepowołanym uszom; w krzakach bowiem przycupnął, zgrzytając zębami, nikczemny ziemianin Hardman! Gdy zakochani w końcu się oddalili, wyskoczył na aleję, w złości kręcąc wąsem i szpicrutą oraz kopiąc Bogu ducha winnego kota, który akurat wybrał się na spacer.

– Niech to wszyscy diabli! – krzyknął (Hardman, nie kot). – Moje plany zdobycia farmy i dziewczyny spaliły na panewce! Ale nie dam się tak łatwo, Jack Manly mnie nie pokona! Jestem człowiekiem o wielkich możliwościach – jeszcze mnie popamięta!

Po tych słowach udał się do skromnej chaty Stubbsów, gdzie odnalazł w piwnicy-bimbrowni kochającego ojca dziewczyny, myjącego butelki pod okiem łagodnej żony i matki, Hannah Stubbs. Nie owijając w bawełnę, lotr rzekł:

– Farmerze Stubbs, od dawna palam głęboką miłością do twej słodkiej córki, Ethyl Ermengarde. Chciałbym ją poślubić, miłość trawi me serce. Nigdy nie lubilem darmo strzępić języka, więc nie będę silił się na eufemizmy: oddaj dziewczynę albo zabiorę stary dom!

– Ależ, szlachetny panie – argumentował oszołomiony Stubbs, podczas gdy jego małżonka, dotknięta do żywego, groźnie spoglądała na ziemianina, – jestem pewien, że uczucia mego dziecka umiejscowione są gdzie indziej.

– Ona musi być moja! – surowo uciął złowieszczy ziemianin. – Sprawię, że mnie pokocha – nikt nie oprze się mej woli! Albo będzie moją żoną, albo zabieram stare domostwo!

Z szyderczym uśmiechem i trzaśnięciem szpicruty Hardman wyjechał w noc.

Ledwo wybył, tylnymi drzwiami weszli rozpromienieni kochankowie, pragnąc ogłosić Stubbsom seniorom nowo odkryte szczęście. Wystarczy sobie wyobrazić, jakie osłupienie ich ogarnęło, gdy wyszła na jaw groźba ziemianina! Łzy płynęły jak białe ale, gdy nagle Jack przypomniał sobie, że jest bohaterem, podniósł głowę i wygłosił te odpowiednio męskie słowa:

– Póki żyję, ta bestia nie posiadzie pięknej Ermengarde! Będę ją chronił – ona jest moja, moja i tylko moja! Wy też się nie bójcie, moi przyszli rodzice – wszystkich was obronię! Nadal [przysłówek, nie rzeczownik, choć Jack nie miał nic przeciwko produktom farmy<sup>3</sup>] będziecie mieli stary dom, a ja poprowadzę przepiękną Ermengarde, najukochańszą z jej rodzaju, do ołtarza! Na pohybel okrutnemu lordowi i jego nieuczciwie zdobytej fortunie – dobro zawsze wygra, a bohater stoi po stronie dobra! Wyjadę do wielkiego miasta i tam dorobię się majątku, abyście mogli spłacić hipotekę! Żegnaj, miłości... teraz opuszczam cię we łzach, ale powrócę, żeby pokryć koszty domu i pojąć cię za żonę!

<sup>2</sup> Oryg. *manly*, co koresponduje z nazwiskiem młodego adoratora (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Gra słów nieprzekładalna na polski – w oryginale początek tego zdania brzmi: You shall have the old home still (...) – co można tłumaczyć dwojako: tak jak przetłumaczyłem albo „Nie utracicie destylatora starego domu (...)” [*still* = jako przysłówek – ‘nadal, wciąż’ albo jako rzeczownik – ‘destylator’] (przyp. tłum.).

- Jack, mój obrońco!
- Ermie, ma słodka buleczko!
- Najdroższy!
- Kochana! – i nie zapomnij o pierścionku u Perkinsa.
- Och!
- Ach!

*Kurtyna.*

### **Rozdział III** **Łajdacki czyn**

Jednak chytrego lorda Hardmana niełatwo było wywieść w pole. Niedaleko wsi znajdowała się owiana złą sławą osada, skupisko zaniedbanych chałup, w których mieszkały żyjące z kradzieży i innych pokątnych zajęć niegramotne szumowiny. W jednym z baraków diabelski łajdak wynajął dwóch współpracowników – szpetnych towarzyszy, którzy z pewnością dżentelmenami nie byli. Niecna trójka pewnej nocy wdarła się do chaty Stubbsów i uprowadziła piękną Ermengarde, zabierając ją do wstrętnej rudery w rzeczonyj osadzie i oddając pod opiekę mateczki Marii, ohydnej, starej raszpli. Farmer Stubbs nie wiedział, co począć i z pewnością zamieściłby ogłoszenie w gazetach, lecz każde słowo oznaczało wydatek jednego centa. Ermengarde wciąż niezachwianie odmawiała poślubienia lotra.

– Ha, dumna piękności – rzekł – pozostajesz w mojej mocy i prędzej czy później złamię twą wolę! Pomyśl o starych biednych rodzicach, jak opuszczają ciepły dom i błakają się bezradnie po łąkach!

– Och, oszczędź ich, oszczędź! – błagała dziewczyna.

– Przenigdy... cha cha cha cha! – śmiał się brutal.

I tak upływały dni, a nieświadomy niczego młody Jack Manly poszukiwał szczęścia i bogactwa w wielkim mieście.

### **Rozdział IV** **Wyjątkowa podłość**

Pewnego dnia, gdy ziemianin Hardman usiadł w salonie frontowym w swym kosztownym pałacowym dworze, oddając się ulubionej rozrywce zgrzytania zębami i świstania szpicrutą, wpadła mu do głowy cudowna myśl; zaklął głośno w stronę posążku Szatana na onyksowym gzymsie kominka.

– Głupiec ze mnie! – wykrzyknął. – Po co się męczyć z dziewczyną, kiedy mogę wygzekwować hipotekę? Nie pomyślałem o tym! Wypuszczę tę kozę, zabiorę farmę i poślubię jakąś miastową piękność, taką jak ta dama, która przewodziła burlesce w zeszłym tygodniu w ratuszu!

Pojechał więc do podłej osady, przeprosił Ermengarde, wypuścił ją, i wrócił do domu knuć nowe zbrodnie i nikczemności.

Dni płynęły, a Stubbsowie coraz bardziej smutnieli na myśl o zbliżającej się utracie domu, lecz nie było sposobu temu zapobiec. Pewnego dnia grupka myśliwych z miasta zabłądziła i trafiła na starą farmę, zaś jeden z nich znalazł złoto!! Zatajając znalezisko przed kompaniami, udał, że ugryzł go grzechotnik i skierował się do chaty Stubbsów po pomoc. Ermengarde otworzyła drzwi i go ujrzała, a on ujrzął ją. W tej samej chwili zrozumiał, że musi mieć i złoto, i dziewczynę.

– Na moją sędziwą matkę, muszę – rzekł głośno do siebie. – Za wszelką cenę!

### **Rozdział V** **Miastowy facet**

Algernon Reginald Jones był człowiekiem światowym o wytwornych manierach, z wielkiego miasta, i w jego fałszywych rękach mała, biedna Ermengarde wyglądała jak dziecko. W takich okolicznościach myślałby kto, że faktycznie ma szesnaście lat. Algy działał szybko, ale zawsze skrupulatnie. Hardman mógłby się nauczyć od niego kilku sztuczek w kwestii zdobywania kobiet. I tak, zaledwie tydzień po wtopieniu się w koło rodzinne Stubbsów, gdzie przyczaił się niczym nikczemny wąż (którym w istocie był), przekonał naszą bohaterkę, by z nim uciekła! Pewnej nocy zostawiła rodzicom list pożegnalny, po raz ostatni powąchała zacier i pocałowała kota – wzruszające! W pociągu Algernon zasnął, zatapiając się w fotelu, tymczasem z kieszeni przez przypadek wypadł mu kawałek papieru. Ermengarde, przekonana, że jako przyszła panna młoda ma prawo znać sekrety swojego mężczyzny, podniosła pachnącą kartkę, przeczytała i – rany boskie! – omal nie padła zemdlnona! Był to list miłosny od innej kobiety!!

– Perfidny oszuście! – szepnęła do śpiącego Algernona, – więc tyle znaczy twoja wierność? Kończę z tobą raz na zawsze!

Wyrzekłszy te słowa, wypchnęła mężczyznę przez okno, sama zaś po chwili zakosztowała tak potrzebnego jej odpoczynku.

## **Rozdział VI**

### **Sama w wielkim mieście**

Gdy hałaśliwy pociąg wjeżdżał na pogrążoną w mroku stację, biedna, bezradna Ermengarde była sama jak palec, bez pieniędzy na powrót do Hogton. „Och, czemu”, wzdychała w naiwnym żalu, „nie zabrałam jego portfela zanim go wypchnęłam? Co tam, za późno na troski! Opowiedział mi o mieście, z łatwością zarobię na powrót do domu, a może nawet na spłatę hipoteki!”

Lecz, niestety dla naszej małej heroiny, ciężko złotodziobom znaleźć i utrzymać pracę, toteż po tygodniu była zmuszona spać na ławkach w parku i stawać w kolejkach po chleb dla bezdomnych. Pewna chytra i zepsuta osoba, spostrzegłszy bezradność Ermengarde, zaoferowała jej mycie naczyń w modnym, gorszącym lokalu; nasza bohaterka jednak pozostała wierna wiejskim ideałom i odmówiła pracy w złoconym, błyszczącym pałacu frywolności – zwłaszcza że oferowano jej jedynie trzy dolary tygodniowo, co prawda z wyżywieniem, lecz bez zakwaterowania. Próbowiła odnaleźć Jacka Manly’ego, swą niegdysiejszą miłość. Na próżno. Ostatecznie mógł jej nie poznać, bowiem w ubóstwie z konieczności znów stała się brunetką, a Jack nie widział jej takiej od czasów szkoły. Któregoś dnia znalazła w ciemności gustowną, kosztowną portmonetkę, ujrzawszy jednak, że nie ma w niej wiele pieniędzy, zabrała do bogatej damy, której nazwisko widniało na wizytówce. Nie mogąc znaleźć słów zachwytu dla uczciwości tego rozbitka życiowego, arystokratka pani Van Itty zaadoptowała Ermengarde w miejsce jej porwanej wiele lat temu córki. – Zupełnie jak moja droga Maude – wzdychała, widząc piękną brunetkę powracającą do blond włosów. Minęło parę tygodni, starszankowie w domu wyrwali sobie włosy z głów, a zepsuty ziemianin Hardman chichotał diabolicznie.

## **Rozdział VII**

### **Długo i szczęśliwie**

Pewnego dnia dziedziczka Ermengarde S. Van Itty wynajęła kolejnego zastępczego szofera. Uderzyło ją coś znajomego w twarzy mężczyzny, spojrzała raz jeszcze i aż zaparło jej dech. Patrzcie no! to nie kto inny jak perfidny Algernon Reginald Jones, którego owego fatalnego dnia wypchnęła przez okno wagonu! Przeżył – rozumiała to prawie natychmiast. Dowiedziała się też, że poślubił tamtą drugą kobietę, która ostatecznie uciekła od niego z mleczarzem i utrzymanymi w mieszkaniu pieniędzmi. Nauczony pokory, poprosił naszą bohaterkę o przebaczenie, po czym zdradził tajemnicę złota na farmie jej ojca. Ermengarde, nieopisanie poruszona, podniosła jego miesięczną pensję o dolara i w końcu postanowiła ugasić niepokój, który spalał jej sędziwych rodziców. Tak oto pewnego pięknego dnia Ermengarde wróciła samochodem do Hogton,

docierając dokładnie w momencie, gdy ziemianin Hardman odbierał dług, nakazując jej rodzicom opuszczenie posiadłości.

– Stój, lotrze! – krzyknęła, ukazując wielki plik banknotów. – Nici z twych niecnych planów! Tu są pieniądze... a teraz odejdz i niech twoja podła noga nie postanie więcej w naszym domu!

Po czym nastąpiło radosne połączenie rodziny, ziemianin zaś kręcił wąsami i szpicrutą w zmieszaniu i konsternacji. Słuchajcie jednak! Co się dzieje? Na starej piaszczystej ścieżce zabrzmiały kroki i ukazał się nasz bohater, Jack Manly, wymizerowany, odrapany, ale z uśmiechem na twarzy. Odnalazłszy wzrokiem przygnębionego lotra, rzucił:

– Panie Hardman, pożycz mi pan dziesiątaka? Właśnie wróciłem z miasta z mą piękną małżonką, Bridget Goldstein i potrzebuję trochę floty, żeby zacząć życie na starej farmie. – Następnie odwrócił się do Stubbsów i przeprosił, że nie wywiązał się z obietnicy spłaty hipoteki.

– Dość już o tym – powiedziała Ermengarde – posiadłość należy do nas. Najlepiej się odwdzięczysz, jeśli zapomnisz o naszych głupich, dzieciennych fantazjach.

W tym czasie pani Van Itty siedziała w samochodzie, czekając na Ermengarde i wodząc leniwie wzrokiem po zebranych; jednak kiedy spostrzegła ostre rysy twarzy Hannah Stubbs, gdzieś z tyłu głowy zamajaczyło jej niewyraźne wspomnienie. Po chwili wszystko sobie przypomniała i wykrzyknęła oskarżycielsko w stronę chłopskiej matrony:

– Ty... ty... Hannah Smith – poznaję cię teraz! Dwadzieścia osiem lat temu byłaś opiekunką mojego dziecka i zabrałaś mi je z kolyski!! Gdzie, och, gdzie jest moje dziecko? – Po chwili, jak błyskawica na ciemnym niebie, w jej głowie pojawiła się myśl. – Ermengarde... mówisz, że to twoja córka... Ona jest moja! Los powrócił mi moje dzieciątko... moją małą Maudie! Ermengarde-Maude – chodź na ręce kochającej matki!!!

Tymczasem Ermengarde zaczęła się poważnie zastanawiać. Jak mogła mieć szesnaście lat, skoro została porwana dwadzieścia osiem lat temu? Poza tym, jeśli nie jest córką Stubbsów, złoto nigdy nie będzie jej. Pani Van Itty była bogata, ale ziemianin Hardman bardziej. Podszedłszy zatem do przygnębionego lotra, wymierzyła mu ostatnią, srogą karę.

– Ziemianinie kochany – wymruczała. – Rozważyłam wszystko raz jeszcze. Kocham ciebie i twą prostoduszną siłę. Poślub mnie od razu albo zaskarżę cię w sądzie za zeszloroczne porwanie. Odbierz swój dom i uracz mnie złotem, które odkrył twój spryt. Chodź, kochanie! – I biedak uczynił, jak chciała.

*Koniec.*